



PRZEDSTAWIAJĄ FILM

BORYSA LANKOSZA

ZIARNO PRAWDY

**ZREALIZOWANY NA PODSTAWIE PROZY
ZYGmunTA MIŁOSZEWSKIEGO**



PREMIERA KINOWA: 30 STYCZNIA 2015

SYNOPSIS

W Sandomierzu zostaje popełniona straszliwa zbrodnia. Nagie ciało zamordowanej kobiety, powszechnie lubianej działaczki społecznej, zostaje podrzucone w miejscu publicznym. Sposób, w jaki pozbawiono ją życia, przywodzi na myśl mord rytualny. Lokalni stróże prawa pod wodzą niedawnego gwiazdora stołecznej prokuratury, Teodora Szackiego, będą musieli nie tylko rozwiązać zagadkę kryminalną, ale także stawić czoło rozhisteryzowanej opinii publicznej.

Film Borysa Lankosza „Ziarno prawdy” został oparty na drugiej części trylogii kryminalnej Zygmunta Miłoszewskiego o tym samym tytule, której bohaterem jest prokurator Teodor Szacki.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Rewers Studio/NEXT FILM

O FILMIE

REŻYSERIA

Borys Lankosz

ZDJĘCIA

Łukasz Bielan

SCENARIUSZ

Zygmunt Miłoszewski i Borys Lankosz

PRODUCENT

Anna Drozd

PRODUKCJA

Studio Rewers - Anna Drozd, Borys Lankosz,

Grzegorz Szymański, Edward Tobiszewski

Telewizja Polska S.A.

KOPRODUCENCI

Agora S.A.

Narodowy Instytut Audiowizualny

Arttech Cinema

Aeroplan

MUZYKA

Abel Korzeniowski

DŹWIĘK

Tomasz Duksza, C.A.S. Maciej Pawłowski

SCENOGRAFIA

Magdalena Dipont, Robert Czesak

KOSTIUMY

Magdalena Biedrzycka

CHARAKTERYZACJA

Ewa Drobiec

KIEROWNIK PRODUKCJI

Anna Winnicka

MONTAŻ

Wojciech Anuszczyk

GATUNEK

thriller

CZAS TRWANIA

110 minut



PRODUKCJA



DYSTRYBUTOR



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY



ARTTECH CINEMA

KOPRODUCENCI

FILM WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

OBSADA

Teodor Szacki

Leon Wilczur

Barbara Sobieraj

Klara

Grzegorz Budnik

Jerzy Szyller

Rabin Zygmunt

Elżbieta Budnik

Roman Myszyński

Rzeźnicki

Maria Mischczyk

Klejnocki

Marszałek

Wojtuś

Wariat

Mężczyzna z katedry

Wiewiórski

Gąsiorowski

Chasyd

Robert Więckiewicz

Jerzy Trela

Magdalena Walach

Aleksandra Hamkało

Krzysztof Pieczyński

Andrzej Zieliński

Zohar Strauss

Joanna Sydor

Modest Ruciński

Marcin Juchniewicz

Iwona Bielska

Jacek Poniedziałek

Andrzej Konopka

Zbigniew Konopka

Piotr Głowacki

Philip Lenkovsky

Arkadiusz Jakubik

Lech Dyblik

Irek Grin

BORYS LANKOSZ

WYWIAD Z REŻYSEREM



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Dlaczego zdecydowałeś się przenieść na ekran powieść Zygmunta Miłoszewskiego „Ziarno prawdy”?

Borys Lankosz: „Ziarno prawdy” to tekst, który ma wszystko: ważny temat, wciągającą intrygę, świetnego, nietuzinkowego bohatera, kapitalną konstrukcję. Sięgając prehistorii tego projektu, zaczęło się w Boże Narodzenie 2012 roku. Zamiast świątecznej atmosfery, w domu awantura. O co? Moja żona dostała pod choinkę „Ziarno prawdy”. Rzuciła się na powieść tak żarłocznie, że po pierwszym rozdziale przestała się do nas odzywać, po drugim zaryglowała się w pokoju i mimo naszych próśb i gróźb wyszła z niego dopiero, kiedy skończyła książkę. Byłem wściekły. - Co to za gość, przez którego spędziłem święta sam, bo żona spędzała je z jego powieścią? - pomyślałem. Zazdrość mieszała się z ciekawością. W końcu zwyciężyła ta druga i ukradkiem zajrzałem do „Ziarna prawdy”. Zapadłem się w nie dokładnie tak, jak moja żona. Czytając ostatnią stronę, w myślach już dzwoniłem do Zygmunta Miłoszewskiego i negocjowałem prawa do adaptacji. Książki takie jak „Ziarno prawdy” zdarzają się rzadko. Czytam mnóstwo powieści i scenariuszy, a większość z nich upewnia mnie w przeświadczeniu, że w Polsce niewielu pisarzy potrafi dobrze opowiadać. Polski twórca chce biegać, zanim nauczy się chodzić: brakuje

mu szacunku dla rzemiosła, warsztatu. Tymczasem Zygmunt potrafi tworzyć fascynujących bohaterów i precyzyjne konstrukcje fabularne. Ale gdyby „Ziarno prawdy” było jedynie zbiorem zręcznie zlepionych gatunkowych schematów, nie zadziałałoby tak mocno. Jego największa siła polega na tym, że w ramach gatunku kryminalnego dotyka czegoś znacznie więcej, tematu, który jest ważny dla naszego pokolenia: antysemityzmu.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

O czym jest dla ciebie „Ziarno prawdy”?

W „Ziarnie prawdy” mierzymy się z obrzydliwym przesądem przypisującym Żydom dokonywanie mordów rytualnych. W naszej opowieści obraz wiszący w Sandomierskiej Katedrze od kilkuset lat inspirowe współczesną zbrodnię. Krwawe morderstwa, które przenoszą do rzeczywistości makabryczne wizje malarza, Karola de Prevota, budzą uśpione antysemityczne demony. Oprócz nich uaktywniają się też oszołomione jednostki gotowe walczyć w imię ideologii „politycznej poprawności”. To fascynujące, że obraz rzeczywistości nigdy nie jest w „Ziarnie prawdy” jednostronny, a bohater filmu, prokurator Teodor Szacki, reprezentujący z ducha oświeceniowy zdrowy rozsądek, musi lawirować między jedną a drugą stroną, nie dając się żadnej z nich zainfekować czy strącić z drogi. Powieść Zygmunta działa podobnie jak trylogia „Millenium”. Jej autor, Stieg Larsson, dostarczył światu nie tylko godziwej rozrywki, ale przedstawił też prawdziwy, podskórny obraz szwedzkiej rzeczywistości, w której arystokracja przeżarta jest ledwie uśpionym nazizmem, a pracownicy socjalni najbardziej opiekuńczego państwa na świecie bez trudu wykorzystują niesprawny system do zaspokajania swoich perwersyjnych pragnień. Dla równowagi autor pokazał również ludzi potrafiących

zaryzykować życiem, by mogła zwyciężyć prawda i dobro. Wszystko według arystotelesowskich zasad. Larsson uczynił tak po to, by zostawić w nas nadzieję, by nas oczyścić z koszmarów, których w trakcie lektury doświadczyliśmy.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Jak wyglądały prace nad scenariuszem?

Pierwszą wersję scenariusza napisałem sam. Wiedziałem, że Zygmunt, którego wtedy jeszcze nie znałem, po swoim poprzednim doświadczeniu filmowym jest nastawiony bardzo negatywnie do pomysłów adaptacji swojej twórczości. Nie miałem praw do książki, ale pomimo to postanowiłem zaryzykować swój czas i energię i napisać pierwszą wersję, która przekonałaby go do współpracy. W tym pierwszym drafcie przetłumaczyłem na język filmu wszystko, co tylko było możliwe do oddania za pomocą obrazu i dźwięku. Nie uрониłem ani jednej sytuacji, ani jednego dialogu. Scenariusz miał 250 stron, co oznaczało, że film zrealizowany na jego podstawie musiałby trwać ponad cztery godziny. Taki tekst wysłałem Zygmunutowi. Myślę, że moja wierność oryginałowi zrobiła na nim wrażenie. Jako człowiek racjonalny miał też świadomość, że w takim kształcie film byłby nie do zniesienia i wymaga dalszej pracy. Do kolejnych wersji usiedliśmy już razem. To była zgodna i radosna współpraca.

Opowiedz o wyborze obsady. Jak doszło do współpracy z Robertem Więckiewiczem, wcielającym się w „Ziarnie prawdy” w postać głównego bohatera, prokuratora Teodora Szackiego?

Roberta poznałem, gdy odwiedził Los Angeles, przy okazji nominowania „W ciemności” Agnieszki Holland do Oscara. To była towarzyska sytuacja, spędziliśmy razem miły wieczór. Był już wtedy w trakcie zdjęć do „Wałęsy” i pamiętam, że na moją prośbę, na moment przeistoczył się w niego. To było genialne, jego zdolność natychmiastowej mimikry była zdumiewająca. Że jest wybitnym aktorem wiedziałem oczywiście wcześniej, ale możliwość zobaczenia tego na własne oczy, z tak bliska, zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Pomyślałem, że bardzo chciałbym z nim pracować w przyszłości. Jako Szacki pozornie nie był oczywistym wyborem, ponieważ wizualnie nie przypominał postaci z książki. Później, podkreślałem, bo postać to więcej niż powierzchowność. Szacki to nie siwe włosy i twarz jak z reklamy, ale rozum i charakter. I tego przede wszystkim szukałem u aktora, który miał zagrać tę postać: rozumu i charakteru. Tylko Robert wydawał mi się w pełni wiarygodny jako genialny prokurator, który intelektualnie rozkłada wszystkich wokół siebie na łopatki. Przed rozpoczęciem zdjęć często spotykaliśmy się, rozmawialiśmy o postaci, wiedziałem, czego mogę się spodziewać po Robercie, a i tak szczeka opadła mi w dniu, w którym pierwszy raz wszedł na plan. W każdym ruchu, geście, grymasie to był Szacki. Więckiewicz zniknął. Kilka tygodni później na planie był Zygmunt Miłoszewski. Graliśmy akurat jedną z zabawniejszych scen filmu, w której wszystko irytuje, drażni Szackiego, każda rzecz, za którą się zabierze, doprowadza go do białej gorączki. Zygmunt patrzył jak zahipnotyzowany na Więckiewicza-Szackiego, a po ujęciu ucisnął mu dłoń i powiedział: „Jestem człowiekiem, który zazwyczaj jest poirytowany, ale sam nigdy nie potrafiłbym wyrazić swojej irytacji, tak dobrze jak pan to zrobił”.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Jakie były największe wyzwania związane z pracą nad „Ziarnem prawdy”?

To był trudny film do zrobienia. Zależało mi, żeby trzymał w napięciu, żeby sceny były pełne suspensu. Chciałem by „Ziarno prawdy” stało się takim filmem, jakie sam lubię jako widz. Nienawidzę nudzić się w kinie, oglądać fuszerki. Ścigamy się z mistrzami gatunku, którzy za oceanem dysponują znacznie większymi środkami na realizację swoich pomysłów. Wymaga to od nas determinacji, cierpliwości, pomysłowości, ale też daje wielką satysfakcję, gdy w końcu się udaje. Realizacja „Ziarna prawdy” wiązała się też z innego rodzaju trudnościami. W scenariuszu znalazło się wiele długich scen, ważnych i mądrze napisanych dialogów, które mówią nam wiele o Polsce, jej historii, naszych traumach i kompleksach. Wiedziałem, że tylko podane bez jednego fałszu, w pełnym skupieniu i w oddaniu postaci, będą mogły wywołać efekt, o który mi chodziło. W „Ziarnie prawdy” miałem szczęście otoczyć się wspaniałymi aktorami, którzy pomogli mi zrealizować marzenie. Myślę, że to wielkie szczęście.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

BORYS LANKOSZ

Urodzony w 1973 roku, absolwent wydziału reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi.

Reżyser znakomicie przyjętego „Rewersu” (polski kandydat do Oscara w 2009 roku; Złote Lwy i 8 Polskich Nagród Filmowych Orzeł, w tym za najlepszy film; nagrody na festiwalach w Seattle, Moskwie i Warszawie).

Jest uznanym, wielokrotnie nagradzanym dokumentalistą, autorem m.in.: „Rozwoju” (2001, Golden Gate Award na Festiwalu Filmowym w San Francisco, Srebrny Smok dla reżysera najlepszego filmu dokumentalnego Krakowskiego Festiwalu Filmowego), „Radegast” (Srebrny Feniks za film dokumentalny, Nagroda Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense, The New York Festivals).

W Teatrze Telewizji zrealizował musical „Pamiętnik pani Hanki” z muzyką Jerzego Wasowskiego. W oczekiwaniu na premierę „Ziarna prawdy” zadebiutował także na scenie teatralnej, przygotowując w Teatrze Polonia „Kolację kanibali” Vahé Katchy.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI
*WYWIAD Z AUTOREM TRYLOGII O PROKURATORZE SZACKIM
ORAZ WSPÓŁAUTOREM SCENARIUSZA FILMU*



fot. Magdalena Lankosz

Jak zareagowałeś na propozycję Borysa Lankosza, który sam przygotował pierwszy szkic scenariusza „Ziarna prawdy“?

Zygmunt Miłoszewski: Szczerze? Dość alergicznie. Akurat miałem taki moment, że chciałem zająć się tylko pisaniem, a ewentualne ekranizacje traktować tylko jako dodatkowe źródło dochodów. A tutaj ktoś się odzywa przez migoczącego Skype'a, drażni widokami Kalifornii za oknem i chce wspólnie pracować. A potem pomyślałem o „Rewersie”. A potem uznałem, że ten migoczący gość to bardzo fajny jest. I że to nie musi być tylko biznes, że to może być fantastyczna przygoda. Zaczęliśmy więc tworzyć wspólnie z Borysem scenariusz, co wspominam bardzo dobrze, choć wielokrotnie ta praca dla mnie jako autora była ciężka. Okazywało się bowiem, że sceny, do których byłem bardzo przywiązany, które wydawały mi się głębokie i emocjonujące, filmowo nie nadawały się do niczego. Na przykład, jeśli bohater siedzi na ławce przez pięć stron i rozmyśla o życiu, które mu się nie udało, to może być chwytająca za serce proza. Jeśli jednak przełoży się ją na język filmu, to bohater po prostu siedzi na ławce. Wiele scen musieliśmy opowiedzieć więc od nowa, zastanowić się jak pokazać je w sposób

atrakcyjny wizualnie dla widza. Borys bardzo mnie pilnował, żeby nie odlatywać w jakieś literackie ple-ple. Kilka rzeczy wymyśliliśmy na tyle fajnie, że przez moment nawet zastanawiałem się, czy nie zrobić nowego wydania powieści. Nie zrobię tego w końcu, ale pokusa była silna.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Byłeś na planie filmowym w trakcie zdjęć, jak wrażenia?

Wydaje mi się, że ten film rzeczywiście ma szansę na bycie pierwszym polskim kryminałem z prawdziwego zdarzenia, wyznaczyć drogę kina gatunkowego w Polsce. Choć jednocześnie rozpoczęcie pracy nad nim było dla mnie osobiście smutne. Poznałem bowiem Roberta Więckiewicza i stało się już dla mnie jasne, że sam nie zagram roli Teodora Szackiego, a oczywiście jako autor uważam, że jestem najbardziej predestynowany do tego. Żartuję, oczywiście. Widziałem pracę Roberta na planie i powiedziałem mu wprost: czuję, że Twoje zdjęcia jako Szackiego pojawią się w urzędach sądowych w całej Polsce obok orzełka, bo nadasz nową twarz współczesnej prokuraturze.

„Ziarno prawdy” to kino gatunkowe, dla którego inspiracją był kryminał. Czy kino także może być inspiracją dla literatury?

Tak ogólnie to nie, literatura jest najwyższą formą narracji i to ona jest punktem wyjścia dla adaptacji, nigdy odwrotnie. Przy nieograniczonych w żaden sposób możliwościach literatury film i teatr są jak ubodzy krewni. Co nie zmienia faktu, że Borys pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, ile się nauczyłem od niego jako pisarz w czasie pracy nad

scenariuszem. Przede wszystkim myślenia obrazem, zastanawiania się, jak książkowa scena by wyglądała, czy nie byłaby wizualnie nudna. Ale też tego, żeby każda scena była potrzebna fabule, żeby zajmować się malowaniem obrazu, a nie rzeźbieniem barokowej ramy. Inaczej teraz piszę swoje powieści.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Dziś z reżyserem filmu stanowicie zgrany duet. Myślicie już o ekranizacji trzeciej części trylogii o prokuratorze Szackim?

Stanowimy zgrany duet, myślimy o nowych wyznaniach i chcemy razem dalej pracować, ale czy nad Szackim? Raczej nie. To też nas chyba łączy, że mamy większe ambicje niż kąpanie się cały czas w tej samej rzece, granie tych samych piosenek. Chcieliśmy zrobić kryminał, który stanie się w polskim kinie punktem odniesienia, będzie trzymającym w napięciu thrillerem, a jednocześnie jakąś wypowiedzią o Polsce, nie tylko zabawą w „zabili go i uciekł”. I zrobiliśmy, widzowie oceniają, na ile się udało. I zawsze jak rozmawiamy, to rozmawiamy o fabułach, które i coś powiedzą, i włożą kij w mrowisko, a jednocześnie będą tak wciągające, żeby ludzie z zapartym tchem oglądali. Możemy to robić, bez powtarzania tego, co już zrobiliśmy. Mam nadzieję.

A może prokurator Teodor Szacki to postać, której tak jak Jamesowi Bondowi można poświęcić całą serię filmów?

Ja osobiście skończyłem z kryminałami i z Teodorem Szackim. W książkach już się więcej nie pojawi. A w filmach? Jak o tym teraz myślę, to nawet świetny pomysł. Po co go odsyłać na emeryturę, skoro może się przeprowadzić na ekran.

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI

Powieściopisarz, urodzony w 1976 roku. Debiutował w 2005 roku powieścią grozy „Domofon”. Międzynarodową sławę przyniósł mu cykl bestsellerowych kryminałów o prokuratorze Teodorze Szackim. Zarówno „Uwikłanie”, jak i „Ziarno prawdy” zostały uhonorowane Nagrodami Wielkiego Kalibru i uznane za najlepsze polskie kryminały w 2007 i 2011 roku. Zygmunt Miłoszewski jest jedynym polskim autorem wyróżnionym dwukrotnie tą nagrodą. Obie powieści zostały opublikowane w Stanach Zjednoczonych, gdzie były bardzo dobrze przyjęte, oraz w Niemczech, Rosji, Francji i Wielkiej Brytanii.

W zagranicznych recenzjach krytycy porównują polskiego autora do szwedzkich mistrzów gatunku, takich jak Henning Mankell lub Stieg Larsson. „Uwikłanie” zostało sfilmowane przez Jacka Bromskiego, film miał premierę w 2011 roku. W 2013 ukazał się „Bezcenny”, sensacyjna opowieść o próbie odzyskania najcenniejszego zaginionego w czasie wojny dzieła sztuki, która została wybrana Najgorętszą Książką Lata 2013 oraz otrzymała tytuł Bestsellera Empiku roku 2013. W październiku 2014 r. ukazała się trzecia i ostatnia część cyklu o prokuratorze Teodorze Szackim - „Gniew”. Zygmunt Miłoszewski otrzymał za nią nominację do Paszportu Polityki 2014.



fot. Tomasz Urbaneck/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

ROBERT WIĘCKIEWICZ WYWIAD Z AKTOREM



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Jak pracowało Ci się na planie z Borysem Lankoszem i Łukaszem Bielanem – operatorem filmu?

Robert Więckiewicz: Jednym z istotnych argumentów przemawiających za przyjęciem roli Szackiego była możliwość współpracy z Borysem Lankoszem i Łukaszem Bielanem. To moje pierwsze spotkanie zawodowe z tymi twórcami. Mimo to bardzo szybko znaleźliśmy wspólny język i wspólną wizję mojego bohatera. Widziałem poprzedni film Borysa Lankosza, który zrobił na mnie duże wrażenie i bardzo chciałem spotkać się z nim w pracy. O Łukaszu Bielanie słyszałem wiele dobrego i ciekaw byłem jego amerykańskich doświadczeń. Borys na planie jest bardzo delikatny, powiedziałbym sensualny, a jednocześnie precyzyjny i konkretny. Poza tym zostawia przestrzeń dla aktorów, co ja akurat lubię. Jego zaangażowanie wpływa motywująco na całą ekipę. Łukasz jest jak maszyna, która – ma się wrażenie – nigdy się nie zatrzyma. Bezustannie w ruchu, z nowymi pomysłami w każdej sekundzie. Fascynujące było obserwować ich współpracę i to, jak wzajemnie się uzupełniają.

Co osobiście sądzisz o Teodorze Szackim? Jakie jego cechy lubisz, a jakich kompletnie nie akceptujesz?

Szacki jest tak interesujący, ponieważ jest kontrowersyjny. Jedni za nim przepadają, innych irytuje i drażni. Lubię jego zblazowanie i impertynencję. Zazdroszczę skuteczności i bezkompromisowości. Podziwiam inteligencję i pewność siebie. Może tylko czasami mógłby być trochę bardziej sympatyczny, szczególnie dla zwierząt.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Jakie były największe wyzwania w trakcie pracy na planie? W filmie pojawiają się m.in. brutalne sceny z udziałem psów atakujących Szackiego, jak wyglądały one „od kuchni”?

Te sceny rzeczywiście były emocjonujące i dosyć niebezpieczne. Na szczęście dla mnie w sekwencjach szarpaniny Szackiego z bardzo skądinąd sympatycznymi, ale i potwornie silnymi psami grającymi krwiożercze bestie zastępował mnie kaskader.

Na planie spotkałeś się z izraelskim aktorem Zoharem Straussem grającym rolę rabina Zygmunta, jak przebiegała Wasza współpraca?

Z Zoharem spotkaliśmy się dwa razy. W czasie prób przed zdjęciami i po raz drugi, kręcąc scenę spotkania Szackiego z Rabinem. Zohar zaimponował mi przenikliwością i sposobem analizy, nie tylko swojej postaci, ale również wzajemnych relacji między dwójką bohaterów. A już praca jaką wykonał, ucząc się „na słuch” gigantycznej sceny po polsku i grając ją, to mistrzostwo świata.

ROBERT WIĘCKIEWICZ (Teodor Szacki)

Aktor teatralny i filmowy, urodzony w 1967. Absolwent PWST we Wrocławiu.

Uznawany za jednego z najlepszych polskich aktorów swojego pokolenia. Między innymi dwukrotny laureat nagrody za najlepszą rolę męską na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni i czterokrotny Polskiej Nagrody Filmowej „Orzeł”. Został też wielokrotnie uhonorowany przez publiczność i krytykę za granicą – między innymi w Courmayeur, w Setubal, Chicago, Tokio oraz przez Słowacką Akademię Filmową.

Ostatnio mogliśmy podziwiać kreacje Więckiewicza w „Pod Mocnym Aniołem” Wojtki Smarzowskiego, „Wałęsie. Człowieku z nadziei” Andrzeja Wajdy, w nominowanym do Oscara „W ciemności” Agnieszki Holland, a także w filmie Marka Koterskiego „Baby są jakieś inne”.

Robert Więckiewicz na ekranie zadebiutował w 1993 roku w „Ferdydurke” Jerzego Skolimowskiego. Grał między innymi w filmach Feliksa Falka („Samowolka”), Filipa Bajona („Poznań ’56”, „Fundacja”, „Śluby panieńskie”), Andrzeja Saramonowicza i Tomasza Koneckiego („Pół serio”, „Ciało”, „Lejdis”) oraz Juliusza Machulskiego („Pieniądze to nie wszystko”, „Superprodukcja”, „Vinci”, „Ile waży koń trojański”, „Kołysanka”, „AmbaSSada”).



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

ZOHAR STRAUSS WYWIAD Z AKTOREM



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Czy widziałeś obraz Karola de Prevota – ważny element intrygi „Ziarna prawdy” – przedstawiający mord rytualny z katedry w Sandomierzu? Budzi on wiele kontrowersji, dopiero niedawno odsłonięto go dla zwiedzających w katedrze ze stosowną tabliczką. Czy istnienie tego typu obrazów stanowi dla Ciebie problem?

Zohar Strauss: Prawdę mówiąc, uważam, że to w ogóle nie jest mój problem, tylko wasz, polski. Owszem, jest związany z Żydami, ale zupełnie nie dotyczy naszych czasów. To przykład ciasnego, zaściankowego sposobu myślenia z bardzo odległej przeszłości. Kto dziś może na serio wziąć mity o zabijaniu dzieci i przeznaczaniu ich krwi na macę? Ten obraz należy do starego świata, który opierał się na ignorancji i braku wiedzy i który dziś już nie istnieje. Żyjemy w XXI wieku, komunikujemy się za pośrednictwem Internetu i telefonów, mamy znakomicie zorganizowany transport. Poznajemy się, mamy te same zainteresowania, mówimy tym samym językiem. Mamy ze sobą wiele dużo wspólnego i dlatego stary świat już nie jest dla mnie problemem.

Co Twoim zdaniem powinniśmy zrobić z tym wstydliwym dziedzictwem?

Moim zdaniem są dwa sposoby na poradzenie sobie z przeszłością. Możecie albo

zniszczyć wszystkie te obrazy, albo zrobić dokładnie to, co zrobiono w Katedrze Sandomierskiej, gdzie zmierzono się z historią. Obraz został odsłonięty z informacją, że to co przedstawia, jest nieprawdziwe, jak bajki o wiedźmach, które latają na miotłach. Osobiście nie czuję się nim nawet urażony, bo jest to w sumie dla mnie tak śmieszne i abstrakcyjne, że nie do końca wiem, jak powinienem zareagować. Nie potrafię zrozumieć stereotypu, który wyrósł przede wszystkim z niewiedzy, podobnie jak nie jestem w stanie zrozumieć Holocaustu. Nie tylko zabijania ludzi, ale i bierności Żydów. Jestem zły na 3 miliony zabitych ludzi, że nic nie byli w stanie zrobić. To też jest moje dziedzictwo i kolejne bardzo trudne pytanie. Mimo to cieszę się, że dzisiaj mówi się o tym coraz bardziej otwarcie.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Mam wrażenie, że w Polsce ciągle przeszłość mocno wpływa na teraźniejszość. Tkwimy w dyskusjach nie tylko o wojnie, relacjach polsko-żydowskich, ale też o komunizmie. Jakie Ty masz do tego podejście?

Oczywiście jest we mnie pamięć o Holocaustcie, zawsze będzie. Ale od mojej babci i jej męża, którzy stracili w nim wielu najbliższych, nauczyłem się jednego: życie jest za krótkie, aby żyć przeszłością. Oni nie mówili zbyt dużo o Holocaustcie, odkreślili tę tragedię grubą kreską, pojechali do Izraela i zaczęli budować go od nowa. To jest to, co powinniśmy wszyscy zrobić. Pamiętać o historii, ale budować na niej, używać jako napędu życiowego, będąc jednocześnie wolnymi ludźmi, pozytywnie nastawionymi do

teraźniejszości. Nie chcę patrzeć w przeszłość i nie podoba mi się nadmierne skupianie się na niej.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Czy myślisz, że „Ziarno prawdy” może przyczynić się do dyskusji na temat naszej przeszłości? Spraw, których się wstydzimy, ale chcemy o nich rozmawiać spokojnie, na poziomie?

Borys jest bardzo odważny i bardzo mądrze zrobił, że do mnie zadzwonił. Moja rola jest epizodyczna, ale z uwagi na fakt, że gra ją Izraelczyk i że Rabin Zygmunt jest nowoczesnym człowiekiem, nowym Żydem – przyczynia się bardzo mocno do dialogu między nami. Możemy być dumni, że pracowaliśmy przy tym filmie razem, wspólnie podjęliśmy ryzyko i jestem przekonany, że wylądujemy szczęśliwie i zrobimy dobry, realistyczny film. Czuję, że mamy obowiązek wyciągnięcia wszystkich demonów z ukrycia, sprawdzenia, co jest istotne, a co nie, i sprowokowania dyskusji z nadzieją na wspólne rozwiązanie problemów. Stawiamy pytania, ale nie dajemy gotowych odpowiedzi. Otwieramy się na dialog, nie bojąc się historii i dążąc, tak jak Szacki, do znalezienia prawdy.

ZOHAR STRAUSS (Rabin Zygmunt)

Urodzony w 1972 roku, aktor teatralny, filmowy i telewizyjny. Ukończył studia I stopnia na wydziale prawa w Leicester University w Anglii, ale zdecydował się na karierę aktorską po odbyciu kursu w szkole sztuk scenicznych Yoram Levinstein.

Za rolę McMurphy'ego w „Locie nad kukułczym gniazdem” wystawionym przez Teatr Be'er Sheva otrzymał w 2010 roku nagrodę Israel Theater.

Międzynarodową popularność przyniosły mu takie filmy, jak „Meduzy” w reżyserii Shiry Gefen i Etgara Kereta, nagrodzony Złotym Lwem na 66. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji „Liban”, reż. Samuel Maoz i „Oczy szeroko otwarte”, reż. Haim Tabakman. Jego rola w „Libanie” została uhonorowana nagrodą Izraelskiej Akademii Filmowej dla najlepszego aktora drugoplanowego.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

ŁUKASZ BIELAN

- WYWIAD Z AUTOREM ZDJĘĆ DO FILMU



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Pracujesz i mieszkasz na stałe w Hollywood. Co Cię skłoniło do pracy przy polskiej produkcji?

Mieszkam w Stanach od ponad 30 lat. Tam jest mój dom i praca. „Ziarno prawdy” było pierwszym filmem fabularnym w Polsce, przy którym miałem okazję pracować. Do tej pory bowiem zdarzało mi się przylatywać tu jedynie, by robić zdjęcia do filmów reklamowych. Bardzo ucieszyła mnie propozycja Borysa Lankosza, bo zawsze chciałem być częścią polskiej rodziny filmowej. Spodobała mi się książka Zygmunta Miłoszewskiego i scenariusz, który powstał na jej podstawie. Czytałem go przede wszystkim jako widz, bo w ten sposób staram się zawsze myśleć o filmie. Zachwyciły mnie dialogi, w których wreszcie nie odczułem żadnej „ściemy” i sztuczności.

Jak wyglądała Wasza praca od strony technicznej?

Przy „Ziarnie...” pracowałem wspólnie z drugim operatorem Maciejem Grubiakiem na dwóch kamerach Arri Alexa. Trudno było mi również odpuścić operowanie główną kamerą, w końcu to mój zawód. W wielu przypadkach zauważam coś, czego wcześniej nie

było w kadrze i działałam szybciej niż gdybym przekazywał to operatorowi, nie gubiąc tego momentu filmowej magii. Pracowałem lata temu ze wspaniałym autorem zdjęć do „Łowcy androidów”, który powtarzał, że nasz zawód to sztuka kompromisu. Tak jak przy innych produkcjach, zwłaszcza w Polsce, gdzie mamy ograniczony czas i budżet, sytuacje często się zmieniają. Nawala pogoda lub logistyka, trzeba poczekać dłużej na aktorów z różnych względów. Dzień, który ma mieć 10 godzin zdjęciowych, zamienia się w cztery dni. Przydaje się wtedy doświadczenie i sztuka kompromisu. Zamiast ustawień z wózka i efektownych jazd trzeba kręcić z ręki. Ujęcia zawsze będą wyglądać jak z ręki, więc trzeba je dostosować do ciekawych kadrów w taki sposób, by nie stracić istoty założeń artystycznego filmu.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Które zdjęcia w „Ziarnie prawdy” były najtrudniejsze?

Zdecydowanie pokazanie lochów, gdzie nasz bohater zмага się z atakującymi go psami, ponieważ chcieliśmy to zrobić w totalnej ciemności, bez tzw. ciemności filmowej. Uważaliśmy, że obraz powinien być może nie brzydki, ale tak nieprzyjemny, żeby widz sam poczuł się naprawdę zagrożony. Jak w miejscu, w którym faktycznie nie wie co się za chwilę zdarzy i może zostać w każdej chwili osaczony.

Zdjęcia na planie to nie był koniec Twojej pracy nad „Ziarnem prawdy”. Opowiedz o pracy przy postprodukcji.

W filmie jest sekwencja z lat czterdziestych, którą chcieliśmy zdecydowanie odróżnić od współczesności. Mieliśmy zamiar nakręcić ją w innym formacie, 16 mm, ale ponieważ

więzało się to z dodatkowymi kosztami, postanowiliśmy skorygować ją w postprodukcji. Sekwencja ta jest wyobrażeniem Szackiego, więc początkowo chcieliśmy, aby była mocno impresjonistyczna. Zdaliśmy sobie jednak sprawę, że za bardzo będzie to odstawało od rzeczywistości filmu. Z pomocą naszego kolorysty, Michała Hermana, dodaliśmy więc trochę ziarna i odsaturowaliśmy podstawowe kolory. DI Factory, które się zajęło postprodukcją, miało wspaniały algorytm do stworzenia ziarna filmowego, które nie wygląda jak cyfra. Udało nam się więc dodać ziarno do „Ziarna...”.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Pracujesz obecnie przy nowym filmie o Jamesie Bondzie. Na czym polega Twoje zadanie przy tej produkcji?

Przy Bondzie pracuję jako operator głównej kamery, zaś autorem zdjęć jest Hoyte van Hoytema, autor zdjęć do takich filmów, jak „Interstellar” czy „Szpieg”. Wiele lat spędził w Polsce i nawet studiował w Łodzi. Od wielu lat próbowaliśmy razem pracować, ale nasze drogi do tej pory się nie spotkały.

Jest to pierwszy film Hoyte, przy którym sam nie stoi za kamerą i na pewno, jak mnie przy „Ziarnie...”, jest mu ciężko odpuścić tę czynność. Ze względu na gabaryt tego projektu chciał się jednak skoncentrować bardziej na ustawieniu światła i być blisko reżysera podczas zdjęć. Przy tak dużej produkcji, w scenach kaskaderskich i efektowych mamy tych kamer wiele, ale w trakcie zdjęć na hali lub praktycznych lokacjach jest tylko jedna, ponieważ film kręcimy na taśmie i Hoyte świeci na kierunek (bardziej tradycyjnie), więc mamy mało możliwości do ustawienia drugiej kamery.

ŁUKASZ BIELAN – autor zdjęć

Urodzony w 1967 r. w Warszawie, w wieku 19 lat rozpoczął studia w prestiżowym Colombia College Hollywood w Stanach Zjednoczonych. Wychowanek jednego z najwybitniejszych operatorów w historii kina, Svena Nykvista, z którym pracował przez 9 lat, realizując z nim takie tytuły jak „Chaplin”, „Bezszenność w Seattle”, „Co gryzie Gilberta Grape’a?” czy „Tylko Ty”.

Zrealizował ponad 40 filmów, w tym takie superprodukcje jak: „Nixon” (reż. O. Stone), „Hancock” i „Królestwo” (reż. P. Berg), „Transformers” (reż. M. Bay), „Wrogowie publiczni” (reż. M. Mann), „Inwazja: Bitwa o Los Angeles” (reż. J. Liebesman) oraz nagrodzone Oscarem za zdjęcia „Życie Pi” (reż. A. Lee). Łukasz Bielan pracował także przy wielu uznanych produkcjach telewizyjnych, m.in. „CSI: NY”. Obecnie pracuje przy najnowszym filmie o przygodach Jamesa Bonda z udziałem Daniela Craiga - „Spectre”.



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

SYLWETKI AKTORÓW

JERZY TRELA (Leon Wilczur)



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Urodzony w 1942 roku, aktor teatralny, filmowy i telewizyjny. Absolwent krakowskiej PWST im. L. Solskiego, której był rektorem w latach 1984-1990.

Na ekranie mogliśmy go podziwiać m. in. w filmach Krzysztofa Kieślowskiego „Trzy kolory. Biały”, „Dekalog IX”, „Panu Tadeuszu” Andrzeja Wajdy, „Quo vadis” Jerzego Kawalerowicza i „Śmierć jak kromka chleba” Kazimierza Kutza.

Ma na swoim koncie liczne odznaczenia m.in.: Zasłużony dla Kultury Narodowej, odznaka Honoris Gratia, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski przyznany przez Prezydenta Rzeczypospolitej w 2011 r. i nagrody teatralne m.in.: „Złoty Ekran” za rolę Konrada w „Wyzwoleniu” w Starym Teatrze w Krakowie. Za swoje kreacje filmowe trzykrotnie był nominowany do Polskiej Nagrody Filmowej „Orzeł”. Statuetkę przyniosła mu rola w „Quo vadis”. Trela jest także laureatem nagrody dla najlepszego aktora drugoplanowego na Festiwalu Filmowym w Gdyni za rolę w filmie „Autoportret z kochanką” w reż. Radosława Piwowarskiego.

KRZYSZTOF PIECZYŃSKI (Grzegorz Budnik)



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Urodzony w 1957 roku, aktor teatralny i filmowy, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie.

Wszedł przebojem w zawód zdobywając podwójną nagrodę za pierwszoplanową rolę męską w „Wielkim biegu” oraz „Jeziorze Bodeńskim” na 11. Festiwalu Filmów Fabularnych w 1986 roku. W drugiej połowie lat 80. Pieczyński wyemigrował do USA, gdzie grał w teatrach oraz hollywoodzkich produkcjach, między innymi w filmie „Reakcja łańcuchowa” u boku Keanu Reevesa i Morgana Freemana.

Na stałe do Polski wrócił w 1995 roku, grając od tamtego czasu m.in. w takich filmach, jak „Prowokator” Krzysztofa Langa, „Daleko od okna” w reż. J. J. Kolskiego (Nagroda za rolę drugoplanową Festiwalu Filmowego w Gdyni, nominacja do Polskiej Nagrody Filmowej Orzeł), „Jutro będzie niebo” reż. Jarosław Marszewski (nagroda za najlepszą rolę męską Festiwalu Filmowego w Gdyni) oraz „Sala samobójców” Jana Komasy. Ostatnio mogliśmy go podziwiać w „Jacku Strongu”, gdzie grał Zbigniewa Brzezińskiego.

MAGDALENA WALACH (Barbara Sobieraj)



fot. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Aktorka filmowa, teatralna i telewizyjna, urodzona w 1976 roku. Absolwentka PWST w Krakowie.

Pracuje w krakowskim Teatrze Bagatela w Krakowie, gdzie zadebiutowała jeszcze na studiach. Ma na swoim koncie takie kreacje teatralne jak Blanche w „Tramwaju zwanym pożądaniem” Tennessee’ego Williamsa (reż. Dariusz Starczewski) i Sonia w „Wujaszku Wani” Antoniego Czechowa (reż. Waldemar Śmigasiewicz).

Jednym z jej pierwszych kontaktów z dużym ekranem była rola w głośnym filmie Krzysztofa Zanussiego „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową”. Do jej ważniejszych dokonań filmowych należą główne role kobiece w „Moim biegunie” w reżyserii Marcina Głowackiego oraz w „Enen” Feliksa Falka.

ALEKSANDRA HAMKAŁO (Klara)



fol. Tomasz Urbanek/East News/Studio Rewers/NEXT FILM

Urodzona w 1988 roku, absolwentka PWST we Wrocławiu.

Laureatka Nagrody Publiczności na 30. Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi, dla najbardziej elektryzującej aktorki festiwalu, za role w „Testamencie psa, czyli historii o miłosiernej Ariano Suassuny” w reż. Remigiusza Brzyka oraz „Poperze. Wybranych scenach Pavor nocturnus Hanocha Levina” w reż. Agnieszki Korytkowskiej.

Zagrała główną rolę w filmie „Big love” Barbary Białowas, za którą otrzymała nagrodę na Koszalińskim Festiwalu Debiutów Filmowych Młodzi i Film - za debiut aktorski ‘za podjęcie ryzyka, brawurę i... sukces’.

Mogliśmy ją także podziwiać w „Sali samobójców” w reż. Jana Komasy.

ANDRZEJ ZIELIŃSKI (Jerzy Szyller)



fol. Łukasz Bielan/Studio Rewers/NEXT FILM

Urodzony w 1962 roku, aktor teatralny i filmowy. Ukończył Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Związany z Teatrem Współczesnym w Warszawie.

Ceniony i nagradzany za role w Teatrze Telewizji; otrzymał m.in. Specjalną Nagrodę Honorową na Festiwalu Dwa Teatry za „Kąpielisko Ostrów” w reż. Macieja Englerta oraz Grand Prix tegoż festiwalu za „W roli Boga” w reż. Tomasza Wiszniewskiego.

Niedawno ukończył zdjęcia do głośnej produkcji HBO „Wataha”. W kinie mogliśmy go podziwiać m.in. w filmach: „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” Marka Koterskiego, „Yesterday” Radosława Piwowarskiego, „Pułapka” Adka Drabińskiego, „Złoto dezertów” Janusza Majewskiego oraz w „Operacji Samum” Władysława Pasikowskiego.

ABEL KORZENIOWSKI
AUTOR MUZYKI DO FILMU (SYLWETKA)



fot. Julio Rodriguez

Urodzony w 1972 roku w Krakowie, studiował pod kierunkiem Krzysztofa Pendereckiego. W 2006 roku przeniósł się do Los Angeles, gdzie obecnie mieszka i pracuje. Uznanie w Polsce przyniosły mu kompozycje do filmów Jerzego Stuhra: „Duże zwierzę” i „Pogoda na jutro” czy Artura Więcka „Anioł w Krakowie”.

Za muzykę skomponowaną do filmu Toma Forda „Samotny mężczyzna” został nominowany do Złotych Globów w 2010 roku. W 2012 roku ponownie otrzymał nominację do tej nagrody za muzykę do filmu „W.E.” w reżyserii Madonny. Kompozycja „Evgeni’s Waltz” ze ścieżki dźwiękowej tego filmu stała się podstawą do nowej wersji utworu Madonny „Like a Virgin” wykonywanej w trakcie światowego tournée piosenkarki w 2012 roku.

Abel Korzeniowski współpracował także z Patricią Kaas, aranżując dla niej nowe wersje piosenek Edith Piaf na albumie „Kaas chante Piaf” oraz światowymi markami BMW czy Tiffany & Co. Ostatnio jego muzykę można usłyszeć w serialu „Penny Dreadful”, z udziałem Evy Green oraz Timothy’ego Daltona, którego pomysłodawcą jest John Logan.

KONTAKT Z MEDIAMI

Agnieszka Osiniak

tel. 512 520 485

e-mail: agnieszka.osiniak@next-film.pl

Agnieszka Rataj

tel. 501 928 290

e-mail: agnieszka@studiorewers.pl